

W niniejszej części prezentuję artykuł Władysława Rabskiego (1865-1925), pochodzącego z Wielkopolski pisarza, publicysty i krytyka literackiego, a także polityka (w latach 1922-1925 był posłem z ramienia endecji – Związku Ludowo-Narodowego).

Kartki ulotne.

„Kochani kaszubi!”

Miałem listy z Kaszub. Przyjechali też ludzie do mnie: z Pucka, z Wejherowa, z Kartna. I opowiedzieli mi rzeczy przykre, zgrzytliwe... Kaszubi to oczko w głowie Rzeczypospolitej. Mówi się o nich i pisze z obowiązkowym sentymentem. I nie tylko obowiązkowym. Kochamy ich naprawdę. Cała poezja morza polskiego, cała tęsknota nasza do wyjścia na świat szeroki, cała świadomość, że niema potęgi polskiej bez wybrzeża morskiego i cała wdzięczność narodu, że pomimo tylu lat polityki rozbojniczej, przebiegłości, kupowania dusz, tresury i gwałtów niemieckich, przechował się na brzegach Bałtyku lud polski, — wszystko to streszcza się w jednym słowie: kaszubi!

To też od pierwszej chwili zmartwychstania wszystkie rządy Rzeczypospolitej otaczały szczególną miłością ten lud i ten zakątek ziemi polskiej. Wstrzegano się, jak ognia, naruszenia odrębności kaszubskiej. Rybakom dostarczano za bezcen łodzi motorowych, butów jachtowych i kurtek gumowych. Przy organizacji urzędów miejscowych rdzenni kaszubi mieli prawie zawsze przywilej pierwszeństwa. I oni też korzyścili z szczególnych protekcji przy likwidacji mienia niemieckiego. Opowiadano mi nawet, że gdy w konkursie na dzierżawę domeny leśnej otrzymał się polak z innego zaboru a dotychczasowy administrator, kaszub rodzony, ustąpił nie chciał dobrowoli i groził zbrojną samoobroną, wojewoda toruński poradził nowemu dzierżawcy, aby się zrzekł swego pra-

wa, bo „nie można drażnić kaszubów”. I tak się stało...

Mineło pięć lat z górą. Pięć lat polityki pozornie roztropnej. Wszelkie niepowodzenia tłumaczono zawsze ulubionym przysłowiem, że nie odrazu Kraków zbudowany, że unarodowienie kaszubów, pokrytych grubą skorupą germanizacji, przeżartych materializmem, i kochających namiętnie swój separatyzm gwarowy i obyczajowy, może się tylko odbywać powoli, że jedynie robota „na daleką metę” jest na Kaszubach wskazana. A wiara polityczna w niezawodność i zbawienność takiej taktyki podsykana była sentymentem i romantyzmem całego narodu. Kaszubi! Oczy płonęły, serca były, rybak kaszubski stał się marzeniem i pieśnią dla Polski.

Ale po pięciu latach wolno już chyba postawić trzecie pytanie, jakie są plony naszej polityki w powiatach kaszubskich. Wolno je postawić, nie tykając zasady „metry dalekiej”, nie żądając rzeczy niemożliwych i godząc się z góry na to, że w tak krótkim czasie nie może tam być jeszcze mowy o wielkich zdobyciach idei polskiej. Chodzi jednak o to, czy są jakiegokolwiek zdobycze i czy zamiast postępować, asymilacja narodowa nie coła się na ziemi kaszubskiej.

To, co mi piszą i mówią, jest trochę niepokojące. Piszą mi i mówią, że w ciągu lat pięciu stosunek uczuciowy kaszubów do Polski zmienił się na gorsze. I dawniej ich ojczyzna kończyła się na Wejherowie, conajwyżej na Toruniu i Bydgoszczy, ale zaborcami byli dla nich Niemcy. Dziś między sobą szepczą tak, jakby zaborcami byli Polacy. Dawniej skarżyli się na *Ostmarkkerei*, pospolicie zwany hakatyżmem, który wydierał im język, wiarę i ziemię. Dziś, gdy „inny polak” osiada na Pomo-

rze i tam domek, las lub folwark kupuje, są najmocniej przekonani, że jakiś warszawski *Ostmarkkerei* daje mu pieniądze.

Słyszycie się coraz częściej słowa złe i wrogie. Oczywiście nie przy paradach urzędowych, gdy generałowie całują się z rybakami, gdy pairjoci polscy z łąg w oku dziękują kaszubom, że ocaliłi morze dla Polski. Ale nazajutrz, ale później... Słyszycie się dawne, bardzo dziwne słowa.

A wszędzie pełno jest ajentów niemieckich. Wtajemniczeni palcem wskazują ludzi, utrzymujących bardzo podejrzane stosunki z Berlinem.

Midzy tuziemcami a napływową ludnością z dalszych stron Polski wre cicha walka, w której sycyż paszkwił, oszczerstwo a czasem nawet bojkot kupiecki.

Opowiadano mi cały szereg bardzo drastycznych przykładów. A gdy wyraziłem przypuszczenie, że to są ostatnie konwulsje separatyzmu, wybrki zatartych trucią niemiecką jednostek, sztykany szwiniostw miejscowych, których nigdzie nie brak, cytowano mi nowe fakty z kroniki chorych stosunków. I pozostało w mnie wrażenie, że to nie są wyjątkowe zjawiska, że pięciolatec polskie raczej oddaliło niż zbliżyło kaszubów do Polski.

Jakież są tego przyczyny?

Oczywiście przedewszystkiem rozczarowanie ekonomiczne. Jest źle, jest gorzej, niż było za Niemców. Lud tpy i zmateralizowany nie szuka źródeł swych cierpień w wojnie, w ogólnoeuropejskim zamęcie, w bólach porodowych odrodzenia polskiego, — szuka ich poprosto w Polsce. Ale po za tem nadmierne koncesje rządów naszych dla zasady „Kaszuby dla kaszubów” okazały się bronią obosieczną. Nauczycielstwo szkół ludowych, rekrutujące się

przeważnie z żywiołów miejscowych, to zły rozsądek polski. Wykład obowiązkowy jest wprawdzie polski, ale całe pożycie z dziećmi niemieckie. Na pauzach, na kurytarzach szkolnych, nawet na lekcjach w rozmowach z uczniami słyszycie się tylko język niemiecki. Kaszub z predylekcją używa tego języka. Kaszubskiemu nauczycielowi ani przez myśl nie przejdzie, że powinnością jego jest budzić w młodem pokoleniu szacunek i miłość dla Polski.

Fałszywa jest także zasada, aby poborowych z Kaszub rozmieszczać w najbliższem sąsiedztwie ich ścisłej ojczyzny. Wysyłają ich przeważnie do Bydgoszczy lub Torunia, więc rekrut pomorski po powrocie do domu nie przynosi z sobą świadomości wielkiego państwa, którego stał się obywatelem. Gdyby go posłano daleko, do Warszawy, Krakowa, Poznania lub Lwowa, wchłonałby w siebie poczucie obszaru i potęgi polskiej. Zrozumiałby, że będąc polakiem, ma za sobą naród 30-miljonowy, że bracia jego żyją nie tylko na Pomorzu, że go tak samo w Lublinie, jak w Wejherowie i Pucku uznają za swojego. Rozszerzyłby swój widnokrąg obyczajowy, zrzuciłby z duszy ciasne obręcze zaściankowości, nauczyłby się być dumnym z Polski i mówić „polak”, zamiast „kaszuba”. A powróciwszy do domu, byłby apostołem tej szerszej Polski, której przedtem nie widział, nie znał, nie szanował.

Służba wojskowa może być wielką szkołą obywatelstwa polskiego. Dla poborowych z kresów wschodnich już pomyślano o garnizonach zachodnich. Byłoby dobrze, gdyby i rekrutów kaszubskich, więcej niż dotychczas, oprowadzano po ziemiach polskich.

Jest wreszcie inna jeszcze, najtrudniejsza do usunięcia przeszkoda na drodze do unarodowienia kaszubów. To duchowieństwo. Ogromna większość księży kaszubskich, to Niemcy. Niemcy w całości, lub Niemcy w połowie. Z tej strony Polska nie ma żadnej pomocy. Przeciwnie, w stosunkach kleru z parafianami jest przeważnie nietylko kult mowy niemieckiej, lecz dyskretna propaganda tęsknoty za „*ilno tempore*”, za epoką wilhelmowskiej Germanji. „*Damals war es doch besser*”.

Wszystko to wpływa ujemnie na repolonizację kaszubów. A nadzieja, że aksamitna ręka, że dymy kadzideł polskich, że miłosne konkury o serce kaszubów skruszą ich lody i zwiążą ich z ojczyzną, okazała się także zwodniczą. Kaszub z widocznych umizgów wyprowadził tylko jeden wniosek: że nie Polska jemu, lecz on jest Polsce potrzebny, że ma prawo jaknajwięcej żądać, a jaknajmniej dawać, i, co najgorsza, że Polska boi się powrotu Niemców i że ten powrót może każdej chwili nastąpić.

Zdaje mi się tedy, że w taktyce naszej względem kaszubów powinna nastąpić rewizja metod dotychczasowych. To kraj bezcenny dla Polski. To lud, któremu należy się szczególna opieka. Ale to, co czynimy dla zdobycia dusz kaszubskich, jest bardzo problematyczne. Zamiast osłabiać ich separatyzm, my go krzewimy. Zamiast wychowywać kaszubów dla Polski, my naszą przesadną ostrożnością umacniamy zasadę: „Kaszuby dla kaszubów”. Bógby dał, żeby nie dla Niemców.

Strzeżmy się! Ludzie, przyglądający się od kilku lat stosunkom kaszubskim i badający temperaturę ich uczuć, wyrażają poważne obawy, że najbliższe wybory mogą być bardzo przykłą niespodzianką dla Polski.

Władysław Rabski.

Artykuł pt. *Kochani Kaszubi* ukazał się na łamach *Kuriera Warszawskiego*, w nr 21 (wydanie wieczorne) z 21 I 1924 r. W związku z polemicznymi głosami, które wywołał, Rabski odniósł się ponownie do kwestii kaszubskiej w nr 42 (wydanie wieczorne z 11 II 1924 r.) wspomnianego czasopisma, łagodząc nieco ton wypowiedzi. Polityk stwierdził wówczas (artykuł jest dostępny w wersji elektronicznej – zob. <http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/publication/211034?tab=1>), że Kaszubów *kocha (...)* *szczerze i mocno*. Należy jeszcze zaznaczyć, że obydwie wypowiedzi Rabskiego szeroko omówił Janusz Kutta w książce pt. *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi i 1920-1939* (Bydgoszcz 2003).

Rabski w części wstępnej artykułu wymienił dobrodziejstwa, które władze polskie wyświadczyły Kaszubom, utrzymując, że stanowią oni *oczko w głowie Rzeczypospolitej*. Poseł przy tym nie wspomniał o krzywdach wyrządzonych np. przez stacjonujące na Kaszubach wojsko polskie, którego działalność sejmowa komisja charakteryzowała w sposób następujący: *To wojsko, witane z nieopisanym uwielbieniem jako oswobodziciele z jarzma pruskiego, zaczęło tę skromną, cichą, pracowitą ludność traktować jak naród podbity, zachowywało się jak w okupowanym kraju* (zob.: *Sejm Rzeczypospolitej o Pomorzu w 1920 roku. Sprawozdanie Komisji Pomorskiej*, oprac. J. Borzyszkowski, P. Hauser, Gdańsk 1985). Rabski stwierdzając, że *pięciolecie polskie raczej oddaliło niż zbliżyło Kaszubów do Polski*, słusznie podał jedną z przyczyn tego stanu rzeczy – warunki ekonomiczne. Przy okazji jednak stwierdził, że *lud tępy i zmateralizowany* nie dostrzegał rzeczywistych przyczyn złej sytuacji ekonomicznej.



Władysław Rabski

(Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82aw_Rabski)

Artykuł Władysława Rabskiego jest kolejnym świadectwem wskazującym na to, że zapewnienia różnych polskich czynników o polskości Kaszubów były formułowane na wyrost. Polski poseł pisał bowiem o konieczności *unarodowienia* Kaszubów, ich *asymilacji narodowej*, czy też *repolonizacji*. Odpowiedzialność za nikłe efekty polonizacji Kaszubów zrzucał na księży (w jego mniemaniu w dużej mierze Niemców) i kaszubskich nauczycieli, którzy powinni *budzić w młodym pokoleniu szacunek i miłość do Polski*, ale im nawet to *przez myśl nie przyjdzie*. Szczególną rolę w polonizacji Kaszubów miało jednak odegrać wojsko. Zdaniem Rabskiego Kaszubi powinni pełnić służbę wojskową w różnych częściach Polski,

bo w ten sposób wchłonęliby *poczucie obszaru i potęgi polskiej*. Ponadto taki Kaszuba nauczyłby się *być dumny z Polski i mówić „Polak”, zamiast „Kaszuba”*, a po zakończeniu służby stałby się *apostolem polskości w swym domu*. Na marginesie tych słów należy stwierdzić, że brak jest opracowania naukowego, które w odniesieniu do Kaszubów opisywałoby polonizacyjną funkcję wojska polskiego (także po II wojnie światowej).